****

WIE\_2019\_Podróż do przeszłości\_Święta doroczne w Dolinie Baryczy w czasach młodości naszych babć/dziadków i współcześnie\_Miłosz Karlik kl. 6a, Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego w Powidzku, I kategoria wiekowa, opiekun artystyczny: Agnieszka Matunin, korekta: Violetta Niemiec-Karlik

**Święta doroczne w Dolinie Baryczy za czasów naszych babć/dziadków i współcześnie – Podróż do przeszłości**

Moi pradziadkowie osiedlili się na Ziemiach Odzyskanych po przywróceniu tych obszarów do Polski po ukształtowaniu się granic kraju. Wykorzystali możliwość, by móc rozpocząć nowe życie. Zamieszkali w Kaszycach Milickich, gdzie otrzymali niewielkie gospodarstwo rolne. We wsi pojawili się osadnicy z różnych obszarów. Większość stanowili mieszkańcy Kresów Wschodnich, ale również wiele rodzin przybyło z kielecczyzny, województwa małopolskiego czy – jak moi pradziadkowie – z Wielkopolski. Wśród takiej różnorodności kultur trudno było o pielęgnowanie dawnych zwyczajów czy obrzędów regionalnych. Po prostu zaczęły one zlewać się w nową formułę, niektóre natomiast z biegiem lat zaginęły.

Od mojej babci dowiedziałem się co nieco, jak wyglądało życie na wsi, kiedy była dzieckiem. Święta doroczne związane były z porami roku i wykonywanymi wówczas czynnościami, a także nierozerwalnie łączyły się ze świętami kościelnymi.

Zimą kobiety we wsi gromadziły się u sąsiadek, darły pierze na poduszki i pierzyny. Ta mozolna czynność nie była jednak uciążliwa, bowiem można było bez skrupułów wiele godzin siedzieć w ciepłym pomieszczeniu i słuchać różnorodnych opowieści kobiet, które wspominały dawne czasy lub opisywały miejsca, które opuściły. Snuły historie opowiedziane im przez swoje matki i babki. Szkoda, że nikt nie mógł ich wtedy spisać! Nie obyło się oczywiście od ploteczek, co mogło mieć później różne konsekwencje, nawet w postaci sąsiedzkich zatargów. Ten zwyczaj już w naszej okolicy nie istnieje. Poduszki i kołdry kupuje się gotowe w sklepie.

W okresie karnawału urządzane były zabawy, na których bawili się nie tylko młodzi, ale również seniorzy. W sobotę i w niedzielę wystrojone dziewczęta i zalotni kawalerowie tańczyli na wiejskiej potupajce, nie bacząc na to, że wokół rozsiadały się ciekawskie matki, a ojcowie czujnym okiem przyglądali się tańczącym parom. Babcia wspomniała, że początkowo bardzo peszyły ją wścibskie spojrzenia, a zwłaszcza kontrolny wzrok swojego taty. Mimo to w wolnych chwilach szyła sobie nowe kreacje na kolejne zabawy, które wprowadzały mnóstwo radości w nie zawsze wesołe życie codzienne. Jak każda młoda dziewczyna wypatrywała też swojego wybranka, ale nie znalazła go podczas okolicznych zabaw. Zgodnie z dawnym zwyczajem, w wigilię Bożego Narodzenia wyniosła z domu śmieci i wypowiedziała formułę: „Szczekaj pies, gdzie mój miły jest”. Psy zaszczekały, ale daleko. I po latach właśnie z tej strony pojawił się dziadek.

Wiosną było dużo pracy w gospodarstwie. Jednak najpiękniejszym okresem były „majówki”. Babcia uwielbiała śpiewać piosenki maryjne przy figurce na początku wsi. Opowiadała, że razem z koleżankami rywalizowały, która zaśpiewa najgłośniej. Dziś przy figurce gromadzi się w maju zaledwie kilka starszych kobiet.

W najkrótszą noc w roku, w noc św. Jana, bawiono się podczas zabaw tanecznych. Babcia nie pamięta, by rzucano wianki do wody czy w inny sposób czczono dawne święto Kupały. Raczej ten zwyczaj nie był celebrowany tak, jak w innych regionach kraju.

Kiedy nadchodziły żniwa, całą wieś ogarniała letnia gorączka. Początkowo pola ze zbożem koszono za pomocą kos, a kobiety wiązały i układały snopy. Następnie w pośpiechu - bo może padać - zwożono je do stodół. Po czym następowało młócenie zboża. We wsi była młockarnia i użyczano ją poszczególnym gospodarzom. A żeby robota szła szybciej, bo każdy chciał zakończyć żniwa, w młóceniu pomagali sobie nawzajem w trybie rotacyjnym. Moja babcia pamięta przede wszystkim wszechobecną słomę, którą z dziecięcym uporem próbowała wysprzątać z obejścia, a nie było to łatwe. Teraz żniwa to przede wszystkim widok ogromnych kombajnów , które wykonują pracę za ludzi. Kiedyś okres żniwny trwał prawie dwa miesiące, dziś ok. 2 tygodnie.

Pod koniec sierpnia szykowano się na dożynki. Było to święto i kościelne, i świeckie. Kobiety szykowały wianki z kłosów zbóż i szły z nimi do kościoła, starostowie przygotowywali duże wieńce ze zbożem, bochnem chleba i innymi darami ziemi i składali go w ofierze, modląc się o pomyślne przyszłoroczne zbiory. Wieczorem świętowano w każdej okolicznej wsi wśród muzyki i zabawy. Obecnie w regionie nadal dożynki obchodzone są w podobnej formule w kościele, ale zabawy organizowane są dla chętnych – nie tylko rolników, co roku w innej miejscowości.

Jesienią kolejny trudny okres dla mieszkańców wsi - wykopki. I znów przydawała się sąsiedzka pomoc, by prace skończyć przed nadejściem słotnej pogody. Babcia nie lubiła chodzić " na odrobek", ale nie było wyjścia. Taka była konieczność. Podobnie było w latach 60-70-tych, kiedy wielu okolicznych gospodarzy uprawiało len, bowiem w Żmigrodzie powstał kompleks przemysłowy związany z przetwarzaniem tego włókna. Obecnie większość właścicieli ziemi uprawia na swoich polach bób i fasolkę. Za pracę u sąsiada należy się stosowne wynagrodzenie , kiedyś była to obopólna pomoc sąsiedzka, bez zapłaty. Pracującym należało zapewnić jednak wyżywienie, więc gospodyni gotowała obiad w czasie, gdy pracowano na jej polu Pod koniec listopada urządzano zabawy andrzejkowe, oczywiście z wróżbami.

Święta doroczne należałoby też połączyć ze specyficznymi potrawami, przyrządzanymi w poszczególnych okresach roku. Wiadomo że nadal przygotowuje się podobnie wieczerzę wigilijną, więc o tym nie będę pisać szczegółowo. W niektórych domach od lat gotuje się takie potrawy, jakie od kilkudziesięciu lat stawiano na stołach w ich rodzinach. U mojej babci nie przygotowywało się nigdy kutii – to raczej wschodnia potrawa, ale za to nigdy nie zabrakło karpia, kapusty z grochem, kompotu z suszonych owoców czy klusek z makiem. Na święta Bożego Narodzenie i Wielkanocy zawsze bito świnię i przyrządzano domowe wędliny. Pradziadek wędził szynki i kiełbasy, a prababcia topiła słoninę na smalec – babcia z lubością wspomniała o świeżych pachnących skwarkach!? – i pakowała do słoi mięso, które należało zakonserwować. W tych czasach nie było zamrażarek, a i lodówki na wsi nikt nie posiadał. Przed świętami pieczono ciasta, przede wszystkim drożdżowe, a także mazurki, serniki i makowce. Na ostatki smażono faworki i pączki o takim smaku, jakiego dziś trudno szukać w najlepszych cukierniach, nie mówiąc już o marketowych produktach.

Na coroczne święta składały się też rodzinne uroczystości, takie jak komunia święta. W kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Powidzku ta uroczystość odbywa się od lat w ostatnią niedzielę przed Bożym Ciałem. Wiedziony ciekawością zapytałem mojej babci, czy pamięta ten doniosły dzień. Okazało się, że pamiętała doskonale. Przede wszystkim, jak każda dziewczynka, cieszyła się z białej sukienki, która choć była za krótka (babcia bardzo urosła, a sukienkę uszyła jej mama zimą, gdy miała więcej czasu), to czuła się w niej jak królewna. Radości ze strojnego ubioru nie zepsuły nawet brązowe sandały, bo białych nigdzie nie można było kupić. Do kościoła zawiózł babcię tato ...na rowerze. Przed wejściem wszystkie dziewczynki otrzymały białą lilię i tak dostojnie wkroczyły do świątyni. Zachowało się zdjęcie, na którym babcia z liczną grupą dzieci komunijnych stoi w tle odrapanej ściany kościoła, ale nikt tym się nie przejmował, liczyła się chwila. W domach nie urządzano żadnych przyjęć, ale mieszkające w Powidzku siostry zakonne urządziły po południu poczęstunek dla wszystkich dzieci. Nie było też prezentów z tej okazji. Babcia wspomniała, że jej tato wręczył jej jedynie pudełko cukierków, z czego bardzo się ucieszyła, bo nie spodziewała się nawet takiego upominku. Nie to co teraz!

Inaczej wyglądały też wesela, które najczęściej wyprawiano w domu panny młodej lub w wiejskiej świetlicy. Oprócz rodziny zapraszano też liczne grono sąsiadów. Muzycy z orkiestry siedzieli na wozie, w późniejszych latach – na przyczepie traktorowej, a weselnicy tańczyli do rana na klepisku w stodole, a nawet na podwórku. Rodzice panny młodej, zwłaszcza matka, rzadko mieli okazję do zabawy. Należało przygotowywać potrawy weselne i podawać gościom jadło do stołów. Po weselisku zaproszeni goście często spali na sianie, ale nikt z tego powodu nie grymasił. Na drugi dzień odbywały się poprawiny. W niektórych domach trwały one kilka dni. Współcześnie wesela wyglądają zupełnie inaczej. W tzw. domach weselnych planuje się każdą minutę wesela. Bardziej liczy się wizerunek niż spontaniczna dobra zabawa. Czy obecnie można by położyć gości do spania w stodole? To raczej niemożliwe.

Dawniej na wsi życie toczyło się zgodnie ze zmianą pór roku. To one wyznaczały konieczność wykonywania prac polowych oraz innych czynności, a także stanowiły okazję do świętowania i zabawy. W wielopokoleniowych domach kultywowano dawne zwyczaje i pamiętano o rodzinnych tradycjach.

Dziś na wsi mieszkańców ubywa, niektóre są wręcz wyludnione. Coraz mniej też domów, w których mieszkają wspólnie dziadkowie, ich dzieci i wnukowie. Każdy woli mieszkać „na swoim”. Wspólna zabawa też należy do rzadkości. Czasami jakaś karnawałowa zabawa, szkolna impreza i to wszystko. Ludzie zamknęli się w swoich posiadłościach i ... oglądają telewizję. Pomoc sąsiedzka prawie nie istnieje, bo każdy jest samowystarczalny. Moja babcia stwierdziła, że jest dobrze, ale brak dawnej radości, nawet z najmniejszego powodu, bo ludziom obecnie żyje się za wygodnie. Parafrazując słowa poety: dzisiejsza wieś jest spokojna, ale czy wesoła?

Mam nadzieję, że w tej krótkiej relacji zdołałem przedstawić, jak wyglądały doroczne święta w Dolinie Baryczy za czasów naszych babć/dziadków i współcześnie.

 **Załączniki:**

Zdjęcie 1. Przy kapliczce w Kaszycach Milickich (1950 r.)

Zdjęcie 2. Zdjęcie komunijne mojej babci (1954 r.)

Zdjęcie 3. Komunijna fotka brata mojej babci (pierwszy po lewej stronie) l. 40-te

Zdjęcie 4. Moi pradziadkowie (stojąca para po prawej stronie) na weselu u sąsiada
(l. 50-te)

Zdjęcie 5. Moi dziadkowie wychodzą z domu do kościoła na uroczystość ślubną (1968 r.)

Zdjęcie 6. Po żniwach: brat babci z narzeczoną

Zdjęcie 7. Dożynki (l. 50-te)

Zdjęcie 8. Pradziadek z moją mamą

Zdjęcie 9. Lokalne mikołajki (l. 70-te)